

Franek, lat 11, uczeń piątej klasy, na pytanie, kiedy czuje się najszczęśliwszy, odpowiada: „Gdy jestem chory”. „Chory?” – upewniam się. „Tak, bo mogę wtedy posiedzieć w domu”, wyjaśnia chłopiec. Zdarza się to rzadko, bo – jak cieszy się mama, urzędniczka – syn już się wychorował, a zajęć ma tyle, że strach pomyśleć, co by było, gdyby musiał nadrabiać zaległości. Trzy razy w tygodniu przed lekcjami jeździ na basen (trenuje pływanie). W szkole ma dodatkowo kółko matematyczne i szachy. Poza szkołą – angielski. Wraca do domu około 18, je i siada do lekcji. Weekendy spędza z tatą (biznesmenem), rodzice są rozwiedzeni. Tata bardzo się stara. Jeżdżą razem na rowerach, chodzą do kina, kręgielni. Franek wraca po weekendzie pełen wrażeń. Chciałby odpocząć, ale nie ma kiedy, bo szkoła, zajęcia dodatkowe. A potem kolejny pełen wrażeń weekend.

KOCHAM NAJBARDZIEJ NA ŚWIECIE

Większości rodzicom, podobnie jak mamie i tacie Franka, trudno odmówić miłości do dzieci. Psychoterapeutka Małgorzata Rymaszewska od lat prowadzi warsztaty na temat umiejętności rodzicielskich, które zaczyna od ankiety z pytaniami, co według nich warunkuje poczucie szczęścia, zdrowie i sukcesy dzieci. Miłość jest w czołówce odpowiedzi. Podobne wnioski płyną z badań Roberta Epsteina i Shannon Fox, ogłoszone na kongresie Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego w 2010 roku, w których wzięto pod lupę rodzicielstwo ostatniego 50-lecia i współczesne. Okazało się, że najważniejszą umiejętnością rodziców była i jest umiejętność kochania.

– Sęk w tym, że naszym zdaniem bardzo kochamy dzieci, ale często one nie czują się kochane. Bo trudno, żeby czuły się kochane, kiedy na nie krzyczymy, wytykamy, że robią coś gorzej niż inni, gdy w odpowiedzi na prośbę o pomoc słyszą: „Nie mam czasu”. Myślą wtedy, że mama i tata zawsze mają coś fajniejszego do zrobienia niż poświęcenie im uwagi. Dziecko powinno nie tylko słyszeć, że jest kochane, ale czuć się takie. To nie znaczy, że mamy cały czas być dla niego, nadskakiwać mu, wyręczać je. Chodzi o to, żeby być dostępnym wtedy, gdy tego potrzebuje. Myślę, że wiele dzieci czuje się kochanymi, jeżeli wiedzą, że po prostu jesteśmy. I że w nie wierzymy, doceniamy je, że przytulimy, gdy będzie taka potrzeba, że pomożemy, gdy będzie dziecku bardzo trudno, że lubimy z nim spędzać czas. Budowanie poczucia bycia kochanym polega na tym, że dzielimy z nim jego smutki, radości, rozczarowania. Ale o tym na ogół nie myślimy, zwykle pamiętamy o zabawkach, ubraniach, nowych telefonach, drogich wyjazdach. Tymczasem dzieci nie muszą mieć tego, czego chcą, ale to, czego potrzebują.

ONO TO JA

Wielu współczesnych rodziców poważnie traktuje swoją rolę. Świadomie wybierają

zabawki, dietę, przedszkole, potem szkołę. Dużo czytają na temat wychowania, rozwoju dziecka, chodzą na warsztaty. To wspaniała zmiana w porównaniu z wychowaniem sprzed dekad – oceniają eksperci. Z jednym zastrzeżeniem: że nie można utożsamiać potrzeb dziecka z naszymi potrzebami i projektować jego życia według siebie. Joanna Białobrzeska, nauczycielka, właścicielka przedszkola i szkoły podstawowej Didasko, mama czworga dzieci, obserwuje właśnie taki trend – że bardzo się staramy, ale traktujemy wychowanie jak projekt, którego efektem będzie dobrze wykształcony, a w przyszłości świetnie zarabiający człowiek. I kolejny trend – że chcemy dać dziecku wszystko.

Karolina, 37-letnia dr biologii, po urodzeniu Jasia (ma pięć lat) nie może wrócić do pracy na uczelni. To znaczy wróciła po trzech latach urlopu wychowawczego, ale zaraz musiała ratować się zwolnieniami. – Synek nie jest w stanie bez mnie funkcjonować. Placze, nie je, nie zaśnie, choruje – tłumaczy z troską. – Psycholog zdiagnozował u niego lęk separacyjny. Czekam, aż mu przejdzie. Nie poświęcę jego zdrowia dla pracy.

Profesor Roman Dolata z Wydziału Pedagogicznego UW: – Niektórzy rodzice oczekiwania i zachcianki dziecka traktują jak nakaz, nie nakładają na to, czego chce dziecko, żadnego filtra. Dziecko rośnie, a wraz z nim rosną jego oczekiwania, którym w pewnym momencie nie sposób sprostać. To nie jest recepta na szczęście. Ani dla dzieci, ani dla rodziców. Życie rodzinne powinno być fajne dla wszystkich.

Carl Honoré, autor książki „Pod presją. Dajmy dzieciom święty spokój!”, uważa, że dzieci stały się dzisiaj przedłużeniem rodzicielskiego ego, czymś, co się ma, żeby podbić swoją wartość i zaspokoić swoje potrzeby emocjonalne. Życie współczesnej rodziny kręci się wokół dziecka w sposób dotąd niespotykany. Rodzice utożsamiają małego człowieka ze sobą. Niektórzy mówią nawet w liczbie mnogiej: „Zdaliśmy świetnie maturę, dostaliśmy się do najlepszego liceum”. Honoré nazywa to zjawisko dzieciocentryzmem. Tłumaczy je tym, że w czasach, kiedy rozwodzi się ponad jedną trzecia małżeństw, związek z dziećmi wydaje się jedyną stałą relacją.

CHOWAM POD KLOSZEM

Joanna Białobrzeska dostrzega coraz więcej dzieci nieporadnych życiowo, nieradzących sobie ze stresem. Taki przykład: Czwartoklasista pokłócił się z kolegą. Przychodzi do domu i opowiada o zdarzeniu mamie. Co powinna zrobić mama? Powiedzieć, że czasami tak bywa, że ktoś zrobi nam przykrość, że dobrze jest wtedy porozmawiać, powiedzieć, jak się czuliśmy, że było nam smutno. A co robi? Wykręca numer telefonu lub pisze mejl do rodziców kolegi i, nie przebijając w słowach, atakuje ich dziecko. Czasem na tym nie poprzestaje i następnego dnia w szatni mówi mu coś do słuchu. – Kiedyś rodzice czekali, aż emocje opadną, w tym



Dzieci nie muszą mieć tego, czego chcą, ale to, czego potrzebują. A potrzebują poczucia, że są kochane.